



GWIAZDA SPADAJĄCA

**ANTONINA HOFFMANOWA**

urodzona w 1841 r.

zmarła dnia 16 Czerwca 1897 r.





# ANTONINA HOFFMANOWA

urodzona w 1841 r.

zmarła dnia 16 Grzerwca 1897 r.



40121  
I

Odbicie z „Czasu“ Nr 137 z dnia 19 Czerwca 1897 r.



W Drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. w Krakowie.  
Nakładem Autora.

Gwiazda spadająca:

## ANTONINA HOFFMANOWA.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, zanikają niemal jednego dnia dwie gwiazdy sceniczne, dwóch odrębnych teatrów. Jednej, księżęta panujący składają na trumnę przyjacielskie wieńce — drugiej, towarzysze pracy wieńczą pocichu ostatnie miejsce spoczynku.

O jednej, wiedział świat cały, podziwiał ją, przepychem otaczał — druga, poprzestała na szczerych oklaskach szczupłego grona tych, którzy odrazu umieli ją ocenić. — Nie sięgała wyżej, choć sięgać mogła, nie obierała sobie naszej sceny za chwilowy szczybel, po którymby szła w górę po wieńce stolicy.

Zestawiając śmierć jednoczesną Hoffmanowej i Wolterowej, nie porównywał ich, bo zakres działalności jednej i drugiej był tylko do pewnych granic do siebie podobny.

W naszym świecie artystycznym, moglibyśmy upatrywać do Wolterowej podobieństwo w potęgę głosu i klasyczności posagowej Rakiewiczowej, która zawczasie ze szkodą rozkwitu sławy swej artystycznej, schroniła się na wygodną scenę stołeczną.

Jednocześnie, kiedy ta niedoceniona tragiczka przeniosła się z rozbitej prowincjonalnej trupy Gubarzewskiego do Warszawy, i kiedy o geniuszu drugiej artystki, gdzieś z zapadłej prowincyi głuche nas dochodziły wieści, pojawiła się na krakowskiej scenie młoda nieznana warszawianka Antonina Hoffmanowa.

Teatr krakowski ówczas uginał się pod jarzmem przywileju niemieckiej trupy. Kierował nim J. Pfeiffer, człowiek stary i schorzały, a zastępował go Karol Królikowski, brat Jana, aktor niezwykle utalentowany, ale zwichnięty nawyczkami prowincjonalnego rzemiosła. Ani jeden, ani drugi, nie dorośli do wydzwignięcia krakowskiej sceny z upadku. — Kompania była szczupła i złe płata, widowiska ledwie w listopadzie rozpoczynane. Kompanię psuły długie wędrowki po prowincyi, rozpoczynane w maju lub czerwcu.

Nie zbywało jednak na luźnych talentach, ale je marnowano najrozmaitszem ich zużytkowaniem.

Miedzy kobietami odznaczały się i urodą i umiejętnością sceniczną Biedrońska i Safirówna. — W *Ślubach panińskich* pierwsza była Klara, druga Aniela. z wielkiem dla siebie powodzeniem, choć nie zatarły pamięci świeżo ubylej Hel. Majewskiej, ulubienicy Syrokomli.

Nie trudno było w tych stosunkach młodej i pięknej kobiecie, zwrócić na siebie uwagę. Teatr pożądał nowych talentów. Na pierwszy występ obrała Hoffmanowa dramę liryczną *Precyoza*, graną d. 29 grudnia 1860 r.

Klasycznością póź, oraz pięknoscią swoją, odrazu zjednała sobie życzliwość widzów. Szkoda, że w roku tym jak i w następnym, milczy *Czas* o teatrze, nie mamy więc o wartości pierwszych występów artystki żadnej wskazówki z tego źródła. Ze jednak podobala się, widno ztąd, że tenże

Czas raz tylko przerwał swoje milczenie, a to zalecając dnia 22 maja 1861 r. benefis Hoffmanowej (*Bilecik miłosny*).

Drugi raz wystąpiła Hoffmanowa dnia 6 stycznia 1861 roku w *Małżeństwie z rozkazu*. Pismo *Niewiasta*, którego krytykiem teatralnym był Edward Lubowski, nie omieszkalo zwrócić uwagę na błyski talentu nowej adeptki. Powiedziano tam: Winszujemy dyrekcji tak milego nabytku. W grze jej widzieliśmy prawdę, o którą tak trudno na naszej scenie. P. Hoffman posiada wszystkie zalety, z których można wróżyć znamienitą artystkę. Taż *Niewiasta* (Nr 3 rok 1861) pisze o sztuce *Stary kapral*: Gra p. Hoffmann w scenach najefektowniejszych była prawdziwie artystyczna. P. Hoffman gra coraz pewniej.

Biografowie Hoffmanowej piszą, iż była uczennicą J. Królikowskiego i że przebyła szkołę dramatyczną w Warszawie. Jak się dostała z Poznańskiego do Warszawy — nie wiadomo. Matka jej z domu Fontanowna, kierowała szkołą Pauliny Krakowowej, ztąd córka jej pobierała nauki w tym pensjonacie. W roku 1858 jest uczennicą szkoły, w roku 1860 dostaje się na scenę warszawską, ale jak to jest pospolitem w tamtejszej atmosferze — nie mogła wybić się w górę mimo talentu. Aby dobić się uznania, trzeba było przenieść się na prowincję.

Czy szkoła dramatyczna dała jej podstawę do rozwinięcia zdolności wrodzonych? — wątpię. Mam przeciwnie przekonanie, że nie szkoła dykcji, ale wrodzone usposobienie do sceny, nadało artystce tę pewność siebie, tę samodzielność, z jaką odrazu wystąpiła na scenie krakowskiej.

Uznanie towarzyszyło jej ciągle. Po przedstawieniu sztuki: *Jest temu lat 16* (dnia 24 stycznia) wyraził się recenzent: „Już to wypowiedzieliśmy i powtórzyć śmiało możemy, że p. Hoffman ma



wielką przyszłość przed sobą". W dramacie Sejoura: *Gemea*, grała rolę Matki — rola ryzykowna, ze względu na młodość artystki. Jednakowoż uratowała rolę. — W *Barbarze Zapolskiej* podzielała powodzenie z Biedrońską, która dotąd nad nią miała pierwszeństwo.

Taki był pierwszy rok popisu Hoffmanowej. Zarzucano jej tylko, że ma głos niewyrobiony i niepewne ruchy. Tego mogła nabyć tylko praktyką sceniczną. W naszych stosunkach scenicznych, praktyka wszystko znaczy.

Przygotowania szkolne byłyby pożądanymi, ale ich nie dopuszczają stosunki nasze. Tak, jak aby władać poprawnie prozą, trzeba przejść przez łamańce wierszowania, bo bez tego styl pisarza pozostanie zawsze chropawy, tak samo artysta, aby swobodnie mówić i ruszać się na scenie, winienby przejść w szkole dramatycznej przez właśnie przygotowawcze nauki. Umiejętność śpiewu wyrabia władanie głosem w deklamacyi, umiejętność artystycznego tańca uczy chodzenia swobodnego, dlatego to dawniejsi wielcy artyści, jak J. Nowakowski lub T. Palczewska przebywali tego rodzaju szkołę przygotowawczą.

Dziś naukę scenizmu, zbyt ograniczenie pojmują inaczej pedagodzy warszawscy, dlatego istotne wykształcenie się wielkich artystów dokonywa się praktyką po za szkołą.

Tak się też kształciła Hoffmanowa, była niezwyczajnie pojętna, żywo odczuwająca piękno, sama powabna i kształtna, niezwykle pilna w pracy, zawsze seryo pojmująca sztukę, do tego jeszcze umiała patrzeć i uczyć się na żywych wzorach. — Nie był to talent wybuchający, nie namiętny, lecz przeciwnie, pomimo żywości temperamentu, niezrównanego humoru, gotowa do rozweselania kolegów podczas prób, miała talent koncentracyjny,

to jest skupiający się do pewnej miary, do równowagi, do wdzięku, przeprowadzonego od pierwszej chwili gry przez wszystkie skale odmierzonego efektu.

Nie lubiła nierówności, nie rwała się do wybuchów nieprzygotowanych. Było więc w grze jej nawet namiętnej pewne artystyczne zaokrąglenie, pewien spokój, który słuchaczom, miłującym fajerwerki, wydawać się mógł nieraz za chłodny. Talent jej był przeważnie konwersacyjny. Nikt lepiej od niej nie umiał podtrzymywać rozmowy nad wyraz naturalnej. Nigdy sztuki udania nie można było w niej dostrzedz. Strzegła się patosu nawet w sytuacjach wysoce tragicznych. Ta wstrzeźliwość była prawdą jej gry, była gry tryumfem.

Hoffmanowa upodobała sobie Kraków i dzieliła niepomyślne lata teatru. Od listopada 1861 r. powrócili z prowincyi artyści. Były to lata bezrządu scenicznego. Pfeiffer chorował, a Karol Królikowski, objąwszy po nim dyrekcję, nie miał dostatecznej powagi.

Hoffmanową żywo oklaskiwano w komedyi *Bilecik miłosny*, chwalono jej uczucie w sztuce *Ręce czarodziejskie* (d. 23 lutego 1862 r.). Poczem zaprzestaje występów, ciężką złożoną chorobą. Tymczasem kompania wyjechała na prowincję i dopiero wróciła na październik 1862 r.

W tym sezonie raz pierwszy na nowo występuje ona dnia 15 listopada w sztuce *Szklanka wody* (Lady Marlborough) i d. 20 w *Maryi Stuart* Słowackiego (Marya). O ile w pierwszej roli chwalono ją, o tyle w Maryi wytykano deklamowanie w scenie zamordowania Rizia. Za to w dramacie Korzeniowskiego *Cyganie* miała chwile prawdziwej tragiczności. Również (dnia 11 grudnia) w tragedyi *Halszka z Ostroga* miała sposobność rozwinięcia talentu w roli Beaty dumnej i zawziętej,



lubo krytyka zarzuciła jej, iż charakteru nie doprowadziła do końca. W sztuce tej zachwyciła głównie Biedrońska (Halszka) tak dalece, że ją aż trzy razy wywołano. W *Kasprze Karlińskim* grała rolę matki nieco za chłodno. — Z rozpoczęciem r. 1863 Hoffmanowa wystąpiła w nowym zupełnie rodzaju ról, to jest jako dziewczka Magda w farsie *Nowy rok*. Krytyka ówczesna wyraziła się, że grała tak żywo, tak doskonale, z taką prawdą charakterystyczną, że prawdziwie wszystkich porwała i zachwyciła. Nie mając głosu, śpiewała nawet doskonale, w pół wygłaszając swe zwrotki. W końcu stycznia, grała rolę matki w dramacie *Jest temu lat szesnaście*. Sztukę utrzymała wraz z Biedrońską. Tak się przejęła sytuacją, że rozczulona, nie mogąc dokończyć zdania, wybuchła płaczem spazmatycznym.

Przy końcu roku 1863 entrepryza przeszła do rąk Miłaszewskiego. Wskutek czego, ustąpiły dwie najlepsze siły Biedrońska i Safirówna. Pozostała tylko Hoffmanowa. Skorzystano z jej talentu i miała sposobność występowania w rolach większego rozmiaru, jak baronowa Dartés (*Córka gałganiarza*), *Oszustka paryska* (tytułowa rola wysoce dramatyczna). Na swój benefis (7 lutego 1865 r.) obrała *Halszkę z Ostroga*. Grała Beatę, gdy Halszką była Szymańska. Obiedwie w dramacie *Quasimodo* tak rozrzewniły publiczność, że rozległ się ogólny płacz w sali widzów.

Od d. 2 marca 1865 r. usunęła się Hoffmanowa ze sceny. Tymczasem zaszła korzystna zmiana w dyrekcji. Od 1 października rozpoczął widowiska Skorupka, powierzając kierunek teatru J. Jasińskiemu.

Burza polityczna z r. 1864 przycichła, budziły się nadzieje pomysłowości teatru. Obywatele złożyli 15,000 złr. do rąk Skorupki na rzecz nowej

entreprzyzy. Ofiarodawcami byli St. Koźmian, W. Kirchmayer, Mycielski, Ad. Potocki, Sapieha, Wodzicki i inni.

Były to szczęśliwe czasy porywu do spełnienia obowiązku podtrzymywania sceny narodowej przez te sfery, które dzisiaj poczuwają się do obowiązku unikania tejże sceny. — *Tempora mutantur*. Ofiary nie pozostały bez owocu. Niebawem zabłysły na horyzoncie sceny krakowskiej Modrzejewska i Hoffmanowa, obiedwie w swoim rodzaju znamienite, wzajem się dopełniające i tworzące koncert w harmonii przedstawień.

Hoffmanowa wróciła na scenę 18 listopada 1863 r. w sztuce *Szklanka wody*, ale jeszcze nie było jej danem grać Klarę w *Ślubach panieńskich* (grała Łapińska).

Rok 1866 był rokiem świetności teatru i rokiem ostatecznego wydoskonalenia talentu Hoffmanowej. Miłośnik sceny St. Koźmian, po ustąpieniu Jasińskiego d. 5 stycznia, rozpoczynał z amatorstwa wpływać na tok widowisk. Jasińskiego nie była szkoda. Stary rutynista psuł repertuar, nie rozumiał młodej szkoły, a tylko Modrzejewska mogła przez wrodzoną sobie uprzejmość utrzymywać, że jego radom wiele zawdzięcza. Z jego ustąpieniem, uszlachetnia się repertuar i wyrasta dopiero Hoffmanowa, trzymana przezeń w cieniu. Na nowy kurs zimowy 1866 r. nie ukazuje się Hoffmanowa, z powodu choroby. Dopiero 17 stycznia 1867 r. występuje jako Klara w *Ślubach panieńskich*. Dalsze jej popisy omawia Kłobukowski w *Czasie*, pisząc stale krytyki teatralne. Spotkał ją niebyswały do ówczas zaszczyt, że obsypano ją kwiatami w dniu benefisu za grę w roli Katarzyny (*Recepta na złośnicę*). W *Glińskim* grała Helenę świetnie, ale najwyżej wzniosła się w komedyi salonowej *Pojęcia pani Aubray*.

W r. 1868 grała role *Ulicznika paryskiego*, *Urszuli* (*Mąż na wsi*), któremi się wyróżniła. W tym roku dzieliła stale tryumfy z Modrzejewską. Głiński, piszący obrazek p. t.: *Z Pamiętników aktora*, charakteryzując teatr krakowski w r. 1868, wychwala Hoffmanową jako tragiczną aktorkę, wielbi jej dobroć serca, a jako znamię jej wpływu w hierarchii teatralnej, nadmieniam, że tylko pani Dworska miała w teatrze garderóbkę osobną. Po ubytku Modrzejewskiej, zagarnęła Hoffmanowa niektóre jej role (*Amelia w Mazepie*).

Z późniejszych ról, miała dwie wydatniejsze w r. 1870. Baronowa d'Ange (w *Półświatku* Dumasa) i we *Frou-Frou* (Meilhaca). Aby postać tę właściwie przedstawić, jeździła do Wiednia, celem ujrzenia p. Kronau, słynącej z przedstawiania *Frou-Frou*.

Objęcie dyrekcji teatru przez Stan. Koźmiana w roku 1871 wpłynęło na uszlachetnienie repertoaru. Żałowano ubytku kilku cenniejszych artystów, ale na to nie było rady. Szukali szerszego pola popisu. Utrzymanie szlachetnego repertuaru mogło równoważyć ubytek sił dramatycznych, których żaden dyrektor nie stworzy na poczekaniu. Do utrzymania takiego repertoaru głównie przyczyniała się Hoffmanowa, nie lubiąca ról ładajackich, choćby efemerycznie jaskrawych. Nie miała wprawdzie obok siebie tak doskonałej partnerki, któraby współdziałaniem podnosiła wrażenie akcyi, jednakże przesuwaly się obok niej współrzędnie takie siły dramatyczne, jak Mich. Siennicka, Julia Kwiatyńska, Urbanowiczówna, Parżnicka, znacznie później Marczellówna, Stachowiczowa. Te młode siły, nietylko nie przeszkadzały rozwijaniu się przewagi artystycznej Hoffmanowej, ale przeciwnie współdziałały do jej utrzymania, bo umożliwiały utrzymanie szlachetnego repertoaru, który zawsze jest probierzem prawdziwego talentu.

Hoffmanowa nie lubiła popisów po za Krakowem, pierwszy raz dopiero po wystąpieniu w *Czwartce papieru* (dnia 17 czerwca 1873 r.) wybrała się z Wojnowską do Lwowa na występy gościnne. Na krótko opuściła Kraków, dla innej sceny. W listopadzie t. r. zachorowała obłożnie, a dopiero wystąpiła ponownie d. 15 stycznia 1874 r. w komedyi Koziebrodzkiego, *Celina*. Lecz jeszcze choreba nie była stanowczo usunięta, więc raz tylko grała w lutym, w tragedyi Rognieda. Dopiero w kwietniu wróciła na scenę, ale znowu na krótko. Zgoła ten rok był dla niej arecyniepomysłny.

Dalsze lata występów niedającej się zastąpić artystki, jeszcze są w świeżej pamięci bywalców teatralnych. Korzystając z dobrych rad kierownika sceny, wyrobiła się bezsprzecznie na pierwszą artystkę sceny krakowskiej. Wyrobiła się dlatego, że obok wielkich zdolności, miała wielką energię pracy. Zawsze przestudowywała rolę tak, że mogła obejść się bez suflera, była więc panią swej roli, czem nawet i najgłośniejsze nasze artystki poszczycić się nie mogą.

Objęła pierwsze role dramatyczne i konwersacyjne, w ostatnich szczególnie celowała. była oryginalną, jedyną w tym rodzaju, i zbliżała się najwięcej do niedoścignionego pierwowzoru doskonałości, jaki przedstawiała niegdyś Halpertowa.

Ostatnia większa rola dramatyczna, w której zajaśniała była Teodora.

Tem pobieżnem pośmiertnem wspomnieniem, kończę wiadomość o Hoffmanowej. Niema czasu na studyowanie, gdy wzmianka musi być zaraz po zgonie wielkiej artystki, w dzienniku umieszczoną. Ale nie wątpię, że znajdzie się ktoś, co podejmie ten wdzięczny materyał, który może posłużyć młodym kielkującym talentom za wzór, jak dochodzi się wziętości i uznania przez wy-

trwała pracę, i przez pogardę włóczęgostwa z jednej sceny na drugą, włóczęgostwa wywołanego bądź niezadowoloną ambicyą, bądź uważaniem sztuki za rzemiosło. Hoffmanowa była wielką artystką dlatego, iż rzemiosła w sztuce nie pojmowała.

Była ona nieustanną chlubą sztuki polskiej w Krakowie. Scena krakowska utraciła z nią ostatni filar, na którym wspierała się sława gry, tak zwanej szkoły Koźmianowskiej. Tradycja wielkiej gry personalu żeńskiego gaśnie z ubytkiem Hoffmanowej. Nie zgaśnie o niej pamięć w tym nowym przybytku sztuki, w którym bodaj się znalazło miejsce na pomieszczenie jej wizerunku.

K. ESTREICHER.



## Pogrzeb ś. p. Antoniny Hoffmanowej.

Już przed godz. 5 przed domem żałoby przy ul. Karmelickiej, z którego miało nastąpić wyprowadzenie zwłok zmarłej znakomitej artystki, zebrały się liczne zastępy publiczności, rosnące z każdą chwilą, tak, że o g. 5 cała ulica Karmelicka i przyległe wypełnione były tłumnym zastępem uczestników pogrzebu. O godz. 5 wyniesiono zwłoki i złożono je na karawanie, tak gęsto okrytym wieńcami, że przedstawiał jeden wielki bukiet żywych kwiatów. W chwili wyniesienia trumny członkowie chóru „Lutni“ odśpiewali pieśń żałobną, poczem zwłoki złożono na karawanie czterokonnym.

Wtedy ruszył orszak. Otwierała go muzyka „Harmonii“, grająca żałobne marsze; wystąpiła ona z własnej woli na pogrzebie, pragnąc oddać cześć wielkiej artystce, która od początku powstania „Harmonii“ należała do grona jej członków i czynnie ją popierała. Za „Harmonią“ postępowali artyści teatru krakowskiego, nieśli 4 wieńce z następującymi napisami: „Czeskie narodowe Dziwadło znakomitej artystce pobratymczego polskiego narodu“, „Dyrekcya Teatru hr. Skarbka Antoninie Hoffmanowej, wielkiej polskiej artystce“, „Swojej ukochanej Mistrzyni osierocona scena krakowska“, „Antoninie Hoffmanowej koledzy krakowscy“.



Zaraz potem szedł krucyfer, a za nim pastor Gabrys, eksportujący zwłoki, złożone na karawanie w czarnej metalowej trumnie. Na karawanie złożono następujące dalsze wieńce: „Artyści opery włoskiej Antoninie Hoffmanowej“, „Znakomitej artystce Julinszowie Grossowie“, „Znakomitej artystce Redakcyja *Czasu*“, „Nieodżałowanej artystce Tow. muzyczne krakowskie“, „Najdroższej matce Henryk i Marya“, „Najukochańszej matce Stanisław“, „Dyrekcya warszawskiego Teatru Rozmaitości“, „Od Kazimierza Zalewskiego Ant. Hoffmanowej“, „Dyrekcya i artyści teatru im. St. Moniuszki“, „Znakomitej artystce Jadwiga Csaki“, „Wielkiej artystce artyści lwowscy, bawiący w Warszawie“, „Antoninie Hoffmanowej Ludwik i Emilia Śliwińscy“, „Antoninie Hoffmanowej Jan Galasiewicz“, „Antoninie Hoffmanowej artyści Teatru warszawskiego nowego“ i wieńiec od redakcyi *Głosu Narodu*.

Za trumną szła rodzina, a dalej cały świat artystyczny, dziennikarski i literacki Krakowa. — W orszaku szło grono radców miejskich, oraz liczne obywatelstwo krakowskie wszystkich stanów i zawodów, oddające ostatnią posługę niezapomnianej artystce.

Orszak postępował ulicą Podwale. Na całej drodze zapalone latarnie, przepasane żałobnemi szarfami. Z ulicy Podwale wszedł orszak na plac Szczepański, zapelniony nowemi zastępami publiczności. Tu zatrzymał się przed gmachem dawnego teatru, przy ścianie którego urządzono trybunę żałobną, przybraną kwiatami. Gdy przed trybuną zatrzymał się karawan, Michał Bałucki pożegnał zmarłą temi słowy:

I oto zatrzymaliśmy się w smutnym pochodzie przed tym gmachem, którego zmarła była przez długie lata chlubą i ozdobą. Tu na scenie tego

starego teatru świeciła ona swoje największe tryumfy i wywoływała burze oklasków znakomitą grą swoją.

Dziś gmach ten pustką, a wielka artystka piątą akt bolesnej tragedyi życia zakończyła snem wiecznym, z którego już nie powstanie dziękować za te wieńce i kwiaty, którymi ją po raz ostatni obysypali wielbiciiele jej niepospolitego talentu.

I dziwnem zrządzeniem losu zakończyła ona życie właśnie w tym czasie, kiedy i Wiedeń oplakuje stratę największej swojej artystki, Karoliny Wolter. Śmierć złączyła żałobną przepaską te dwie pokrewne sobie duchem, talentem i stanowiskiem artystki. Ś. p. Antonina Hoffman była naszą Karoliną Wolter, bo tak samo jak tamta była na naszej scenie po nastąpieniu Modrzejewskiej jedyną bohaterką klasycznego repertoaru i została wierną tej scenie aż do samej śmierci. Sercem przyrosła ona do Piastowego grodu i nie dała się skusić najświetniejszymi obietnicami do przeniesienia się gdzieindziej.

To też publiczność krakowska równą odplacała się miłością swojej ulubienicy i każdy jej występ był uroczystością w teatrze, na którą gromadziły się tłumy, ażeby podziwiać i oklaskiwać stworzone przez nią postacie.

A był tych postaci szereg długi, wspaniały i rozmaity. Mówię rozmaity, bo ś. p. Hoffmanowa, nie zasklepiając się w szczerpym zakresie specjalności, próbowała sił swoich artystycznych w najrozmaitszych rolach, poczynawszy od naiwnych podlotków, rezolutnych pańienek, flirtujących wdówek, charakterystycznych kobiet nawet z podkładem komicznym, aż do bohaterek tragicznych i poważnych matron. Dość powiedzieć, że w dwudziestym którymś roku życia, a więc w samym rozkwicie młodości, przyjęła bez wabaniania rolę sta-

rej Beaty Ostrońskiej i zagrała ją tak, że odrazu tą rolą urosła wysoko w oczach zdumiennej publiczności.

Nie skończyłbym prędko, gdybym chciał wyliczać bodaj najgłówniejsze postacie jej obszernego repertoaru przez te 36 lat, w których królowała na naszej scenie, zdobywając sobie coraz to większe uznanie i rozleglejszą sławę. Przypomnę tu tylko najważniejsze, jak Klarę w *Ślubach pańskich*, Zuzannę w *Cwiartce papieru*, Matkę w *Pojęciach pani Aubray*, w *Rodzinie Fourchambault* i w *Daniszewach*, Idalię w *Niepoprawnych*, Beatrix Cenci, księżnę w *Świecie nudy*, kasztelanową w *Dwóch bliźnach* i tyle tyle innych. Wszystkie te postaci stają nam żywo i wyraźnie przed oczami, uplastycznione wybitną charakterystyką, jaką im nadał talent artystki i mimowoli nasuwa się pytanie: Kto nam z równą siłą i prawdą odtworzać będzie umiał teraz te postacie? Kto nam zastąpi ubytek tej znakomitej artystki?

Nie miała ona ani klasycznych rysów, ani szerokiej skali głosu, a mimo to gra jej robiła potężne wrażenie, bo każda rola była głęboko obmyślana, silnie odczuta i tą siłą uczucia oddziaływała ona magnetycznie na publiczność. Powściągliwa w ruchach, umiarkowana w efektach scenicznych, umiała artystka często jednym słowem, spojrzeniem, lub odpowiednim gestem nadać swoim kreacyom mistrzowskie wykończenie. Milczenie jej nawet bywało wymowne, przejmowało grozą i dreszczem, a artystyczne pauzy wywoływały nieraz podziw i buczne oklaski.

I nie było to wynikiem samego tylko talentu, szczęśliwej improwizacji, ale sumiennej pracy i długich studyów. Do każdej nowej roli przystępowała artystka z pietyzmem kapłanki, z poszanowaniem dla sztuki i artystycznym zapalem, ka-

żda opracowywała sumiennie aż do najdrobniejszych szczegółów i pod tym względem powinna być wzorem, godnym naśladowania dla młodego pokolenia artystów.

Za tę pracę wytrwała, za tę miłość dla sztuki i dla naszego miasta rozstajemy się z nią z prawdziwym żalem, bolejemy nad niepowetowaną stratą, jaką przez śmierć jej ponosi nasza scena i na tą drogę, w jaką odchodzi od nas, ślemy za nią ostatnie pożegnanie i życzenia, aby tradycja jej artystycznych zalet utrzymywała się jak najdłużej na naszej scenie i stworzyła nam godną jej zastępczynię.

Po mowie ruszył orszak ul. Szczepańską, głównym Rynkiem, wśród szpalerów publiczności, ulicą Szpitalną przed nowy gmach teatru, gdzie również cały plac wypełniony był publicznością. Tu odbyło się rzewne pożegnanie zmarłej. Rozległy się wspaniałe, wstrząsające tony żałobnej pieśni, odśpiewanej przez członków opery włoskiej, poczem wstąpił na trybunę artysta sceny krakowskiej p. Stępowski i przemówił w te słowa:

Czcigodna i zacna koleżanko!

Dziś, kiedy kraj cały, krytycy i wielbiciele Twojego talentu, oplakują Twój zgon, gdy każdy pragnie uczcić Twój talent, pracę, oraz działalność dla sceny, ja, jako jeden z najstarszych Twych kolegów i przyjaciół, nie szumnymi frazesami, ale serdecznem i ciepłem słowem pragnę Cie pożegnać...

Kochałaś Ty tę biedną naszą sztukę, kochałaś tak gorąco, że miłość ta, która Cię uczyniła artystką w całym znaczeniu tego słowa, miłość ta, niby kwiat cudowny, co woń wkoło rozacza, niosła naokoło Ciebie ten święty wielki zapach do

sztuki, który nam, Twym kolegom, z taką łatwością i przez lat tyle się udzielał!..

Czy to w starej naszej budzie na Placu Szczepańskim, czy pod dziś już zapomnianym „Wilkiem,” czy w skromniutkim teatrzyku przy ulicy Wolskiej, wiodłaś nas za sobą niby wódz naczelny — świecąc przykładem, a gdy złe, często nawet bardzo złe nastawały czasy, zagrzewałaś do wytrwania, do wiary, do pracy, a przedewszystkiem do miłości wszystkiego, co wzniosłe i piękne.

Mój Boże!... Pamiętam ja, z jaką radością witałaś ten nowy przybytek sztuki, z jakim załamałaś plany wspólnej naszej pracy w tym nowym teatrze, a choć może już wówczas czułaś śmierć bliską, nie dawałaś nam tego poznać po sobie, nie upadałaś, lecz pragnęłaś, abyśmy i my z Tobą nie npadli... Pragnęłaś Ty, aby ten nowy teatr, przez wspólną naszą pracę, wzrósł jako silna i trwała podwalina przyszłych pokoleń artystów, tak jak Ty prawdziwie miłujących sztukę.

Dzisiaj też, gdy stoję nad Twoją trumną, dzisiaj kiedy imieniem kolegów i koleżanek Cię żegnam, powiedzieć muszę, że jeśli Polska traci w Tobie wielką artystkę, my tracimy najlepszą i najzaciejszą koleżankę.

O! zacna i na wskrós artystyczna duszo, Ty która umiałaś kochać i cenić tych, co nie frymarczą sztuką dla czczego oklasku, Ty co umiałaś krzepić nas, gdyśmy upadali, zagrzewać, gdyśmy wątpili, żegnam Cię imieniem osierociałej naszej aktorskiej drużyny, ręcząc że idąc za Twym przykładem, dzieło Twoje, o ile sił nam starczy, wytrwale dalej prowadzić będziemy. Tem przyrzeczeniem żegna Cię stary Twój kolega, żegna na wieki!

Oby Bóg dobry wysłuchał Twych gorących pragnień, jakie miałaś w ciągu całego swojego ży-



cia, oby dał, by scena krakowska, którą tak ukochałaś, wzrosła nam na pożytek całego kraju i obyśmy artyści, jako jej kapłani, tak jak Ty nas nauczyłaś, żyli z sobą zawsze w braterstwie, harmonii i zgodzie.

Cześć Ci zacny duchu ukochanej naszej i wielkiej artystki. Niech ziemia lekką Ci będzie.

Drugi z rzędu mówił p. Szubert, dyrektor teatru narodowego w Pradze:

Do wieńców i palm, które nieskończonym szeregiem składano na drodze zwycięskiego artystycznego pochodu wielkiej artystki, przyniosłem ostatni wieniec i palmę. Przyniosłem je z nadbrzeżów Woltawy od czeskiego narodowego teatru imieniem jego zarządu, imieniem jego artystów i imieniem tej publiczności czeskiej, która w radosnej dla nas chwili miała sposobność oglądać na scenie narodowego teatru taką sławną artystkę bratniego polskiego narodu, jaką była pani Antonina Hoffmanowa.

Przed kilku laty otrzymałem zaszczytne wezwanie do starosławnego królewskiego Krakowa, na radosną uroczystość otwarcia tego pięknego przybytku sztuki dramatycznej. Dziś przybyłem na smutny i bolesny obchód, który nas zgromadził przed tym samym teatralnym gmachem dla pożegnania jednej z najszlachetniejszych istot i jednej z największych współczesnych artystek. Przybyłem i dziś imieniem tegoż narodowego teatru i sztuki czeskiej, która w ten sposób stwierdza, że w radości i żalobie zawsze współczuje z dramatyczną sztuką polską, stojącą na takiej wysokości i że chce z nią kroczyć ręką w rękę ku coraz wyższej doskonałości dla sławy ich obu i dla sławy obu naszych braterskich narodów.



Powtarza się, że ze śmiercią artysty dramatycznego umiera wszystko, co w nim żyło, że pamięci nie pozostawia. Dozwólcie mi, abym tu nad tramą jednej z najznakomitszych artystek dramatycznych słowiańskich i artystek wogóle mniemanie to sprostował. Albowiem także po wielkim artyście dramatycznym zostaje nie tylko po wieczne czasy pamięć zawsze świetna, czyniąc go nieśmiertelnym, lecz zostaje po nim także to, co rzeczywiście samodzielnego i wybitnego stworzył, czem istniejącą sztukę na nowe drogi i w nowe horyzonty prowadził. To, czem się przyczynił do nowego, dalszego rozwoju sztuki, jest, jak ziarno, które zasiane na łanie współczesnego istniejącego świata artystycznego zakorzenia się w nim i wschodzi, jako plon, stający się z pokolenia na pokolenie dziedzictwem, dziedzictwem ducha, przekazywanem przyszłości przez wielkich artystów dramatycznych. Tak też i to twórcze dziedzictwo, które przekazała Artystka Hoffmanowa sztuce dramatycznej polskiej, a przez to i słowiańskiej, zostanie na przyszłość żywym i stale wschodzącym ziarnem, przypominając i wam i nam, całemu światu słowiańskiemu i sztuce dramatycznej po wieczne czasy to imię, do którego w tej chwili zwraca się moje ostatnie pozdrowienie.

Imieniem sceny hr. Skarbka we Lwowie żegnał zmarłą p. dyrektor Bandrowski temi słowy:

Nieublagany, surowy majestat śmierci zamknął na wieki te usta tak wymowne, a boleść i smutek nad świeżą, wielką stratą nakładaby też milczenie żałoby, gdyby nie głośny protest rozumu i serca, który w śmierci nawet widzi nowy życia zadatek, bo śmierć dla „zasłużonych,” to próg do nieśmiertelności!

Wielkie dzieła rzeźby, za blisko widziane, zdają się być li tylko marmurem zimnym; dzieła

sztuki malarskiej — płótnem i plamami barw, przecudna wieża Maryacka — u podnóża swego ciosy tylko a cegły przedstawia widzowi. To też aby wielkie dzieła widzieć i ocenić należyście, odległości potrzeba! Odległość tę, zaostrzony kąć widzenia, stwarza nagle: śmierć nieubłagana! I widzi się, że nie był to marmur tylko, nie było to płótno i barw plamy, nie ciosy są to, ani cegła, ale wielki talent, wielkie dzieło łaski bożej, które nagle stanęło przed oczyma naszymi w całej swej okazałości, a które dziś z bólem prawdziwym żegnamy; z myślą i pytaniem zarazem, czy prędko znowu użyczy Bóg sztuce polskiej takiego talentu!

Jeśli w granicach całej Polski, nie tej etnograficznej tylko, ale duchowej, wywołała ta świeża strata ból i żal serdeczny, jeśli objawy jego zewsząd z ziem słowiańskich przychodzą, a taki żywy z nad Wełtawy, to niechże na tę świeżą mogiłę wielkiej polskiej artystki nie braknie i garści ziemi z pod kopca Unii lubelskiej, tej ziemi, zroszonej potem rolnika-rusina, zroszonej krwią rycerzy polskich z pod Żółkiewskiego, Sobieskiego. Drogą tę garść ziemi rzucam wraz z dobrze zasłużonemi kwiatami na świeżą mogiłę, z życzeniem, aby ta ziemia była jej równie lekką, jak kościuszkowska — rzucam ją w imieniu teatru polskiego im. hr. Skarbka we Lwowie, od dyrekcji i artystów, na długą pamięć tych wielkich narodowych postaci, przez nią odtwarzanych — z serdecznem a bolesnem pożegnaniem!

Potem ruszył orszak ulicami: Basztową, Kolejową, Kopernika, Strzelecką, Lubicz, Rakowicką na cmentarz, gdzie w grobie rodziny Modrzejewskich i Bendów złożono zwłoki wielkiej artystki.

Nad grobem przemówił pastor, podnosząc przymioty serca i umysłu zmarłej.

Chór członków „Lutni“ odśpiewał nad grobem: „Dusza co rzuca“ Troschla, „W mogile ciemnej“ i „Wszehmocny Boże“, poczem trumnę złożono do grobu.

Nabożeństwo żałobne odprawione będzie w poniedziałek dnia 21 bm. o godz. 10 rano w kościele ewangelickim przy ul. Grodzkiej.

